

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

BURZA NA STEPIE.

Pędzą chmury za chmurami,
Coraz większym, gestszym tłumem;
Aż ostatnia z świstem, z szumem,
Przeświecaaa błyskaniami,
Dadni, huczy, grzmi.

Deszcz kropłami padł wielkimi.
A kwiat stepu, pragnion wody,
Chwyta usta zawiedłem
Te powietrznych pól jagody,
Rozplonione w ły.

Głucho... nagle strasznym blaskiem
Cała chmura w gzygzak pękła;
Step rozwidniał, — ziemia jęła,
Gdy w jej łono huknął z trzaskiem
Pierwszy groźny strzał.

I z czarnego zaraz stropu
Deszcz ulewny rzeką lunął;
Jakby w nowy dzień potopu
Upust niebios się usunął
I step zalać chciał.

Niebo przez pół się otwiera
I zamyka na klucz gromów...
Step, wodami wyżej wzbiera;
Powódź znosi świat atomów,
Robaczków i ziół.

Odtąd błyski bezustanne:
Jakby niebo było szklane,
Jakby z niebios Boża chwała
W strumień jasny się rozlała
Na zamierzchły dół.

Odtąd — huk już nieprzerwany —
Jakby z posad swych zachwiany
Świat, się z dawnych zrębów ruszył,
I zapadał, walił, kruszył,
W nieskończoną toń.

A na stepie w jasną chwilę
Jeden tylko punkt ciemnieje,
Duch?... wszak stoi na mogile...
Głaz? — wszak burza nim nie chwieje...
To jeździec i koń.

Zieliński.



Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści
J. Ebersa „Serapis“

przez
Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)
ROZDZIAŁ IV.

Tego dnia ojciec Ireny późno w nocy powrócił ze świątyni i dopiero nad ranem zasnął snem twardem. Obudziwszy się, wezwał Kleona.

Nowy dozorca niewolników zjawił się wystraszony.

— Co się stało? — zapytał pan.

— Erebusa w nocy zabrano... Niewolnik, który go pilnował, widocznie był chrześcijaninem. Nie wiadomo komu dziś zaufać.

Porfiryusz wzburzony chwilę milczał, nie wiedząc co przedsięwziąć.

Karać Kleona nie chciał. Niewinność jego do Erebusa była oczywista. Ten tępy niewolnik był wiernym.

— Czy nikt nie zauważył, jak się to stało?

— Owszem — odparł przynębiony Kleon.

— Murzyn Maza widział, jak przez ogród szła w bieli z gwiazdą złotą u czoła anioł-dziewica, przez chrześcijan zwana „Jutrzenką“.

— Czemuście jej nie schwytali?

— Maza zaraz przybiegł do mnie, zbudził wołając: „Po jęczącego Erebusa przyszła „Jutrzenka“, a wraz z nią kilka innych białych postaci“. Gdysmy obaj wypadli, Erebusa już nie było w ogrodzie, ani tego, kto go pilnował. W dali tylko usłyszeliśmy szezęk broni, który wnet ucichł. Całą noc oka nie zmrzyłem, szukając kaźnionego wśród drzew i zarośli ogrodowych. Napróżno!... Powiadają, że po kogo przyjdzie „Jutrzenka“, ten znika i nikt go już nie odnajdzie.

— A brytany nasze?

— Milczały, ani jeden nie rzucił się ze szczeniem za aciekającymi... Milczały i łaszcząc się, biegaly po ogrodzie.

— To dziwna, rzecz bardzo dziwna.

Odszedł, albowiem dnia tego czekały go ważne zajęcia. Olimpiusz nazaczył go jednym z trzech wodzów, którzy mieli stanąć na czele zbuntowanej, bogatej młodzieży aleksandryjskiej. Miał on działać w hippodromie, podczas wyścigów konnych. Tam zbierał się sam kwiat młodzieży pogańskiej, żyjącej bez troski, bez poczucia jakiegokolwiek obowiązku, rozrzucającej garściami złoto i pogardzającej wszystkimi, co nie mogli z nimi zrównać się bogactwem.

Młodzież ta czuła pewien szacunek dla bogatego Porfiryusza, który miał najliczniejszą stajnię

i którego konie najczęściej zwyciężały podczas gonitw.

Gdy barbarzyńcy krwawe ciosy zadawali państwu rzymskiemu na granicy północnej, wschodniej i zachodniej, młodzież ta nie poczuwała się do obowiązku zasłaniania kraju własną pierśią jak to niegdyś czynili jej przodkowie, lecz w gnuśności, w próżniactwie pędziła życie. Walczyły tam i zwyciężały legiony, wśród których cesarz Teodozy, zwany w historii Wielkim, liczył częściej większą chrześcijan.

Młodzież pogańska wysyłała na miejsce swoje lichych najemników, a sama trawiła młode lata na czczych, bulaszczych rozrywkach.

Olimpiusz nie pomylił się w swoich rachubach: młodzież z zachwytem powitała wchodzącego do hippodromu Porfiryusza.

— Przychodzisz jak Cezar do stęsknionych legionów — rzekł doń na wstępie młodzieńcy syn Agazusa, najbogatszego w Aleksandryi obywatela do którego cała dzielnica miejska w pobliżu portu należała.

— Niechaj bogowie w najdłuższe lata zachowają nam Porfiryusza! — zawołał bratanek prefekta aleksandryjskiego — dziś mamy zamiar godzien jednej z największych nagród!...

— Zamiar godzien bogów — nie ludzi! — wtrącił się Acheusz — jutro cały świat uwielbiać nas będzie, przekonasz się, Porfiryuszu!

— I cóż to za zamiar?... Wielcem ciekawy, coście obmyśli! — pytał Porfiryusz z obojętnością człowieka, który sam powziął jakąś myśl niepospolitą i tylko czeka sposobnej chwili, aby ją innym wyjawić.

Młodzieńcy Zefirus, syn Agazusa, wysunął się z świetnego grona młodzieży.

— Pójdź i zobacz! — rzekł, biorąc lekko za rękę Porfiryusza.

— Zobacz! zobacz!, boski Porfiryuszu! — zawołał inni.

Porfiryusz z wolna udał się za rozbawioną młodzieżą.

Weszl do bogato urządzonych stajen, gdzie strojnie przybrani niewolnicy trzymali na uwięzi dwa olbrzymie woły, tuczne, z rozłożystymi rogami, jasno-jabłkowatej maści: całe obwieszane girlandami z kwiatów.

— Cóż to ma znaczyć? — zapytał ojciec Ireny. Może chcecie je ofiarować na cześć Serapisa?

— Ha! ha! ha! — zaśmiali się chórem.

— Na Jowisza, nie rozumiem waszego śmiechu.

— To dar dla biskupa aleksandryjskiego — objaśnił jeden z młodzieży.

Porfiryusz drgnął. Na samo wspomnienie tego dostojnika chrześcijan wściekłość nim owładnęła.

— I teraz was jeszcze nie rozumiem.

— Ha! ha! — śmiał się młodzieńcy Zefirus.

— O, niedomyślny!... Dziś biskup po południu odprawiać będzie nabożeństwo w kościele na przedmieściu rzymskim w pobliżu katakumb.

— Więc cóż?

— Wpadniemy, odwiedzimy go, a na przeblaganie, że tak późno przybywamy, wpędzimy mu do jego kościoła te dwa tuczne woły. A wiedząc że podrażnione, wpadają w wściekłość i biada temu, kto stanie na ich drodze. Wyobraź sobie, co to będzie! W zamieszaniu, niby to chcąc ratować, pochwyćmy biskupa i niechaj sobie wypocznie do końca życia w lochach świątyni Serapisa.

Porfiryusz uczuł wielkie zadowolenie. Ta młodzież dziwnym zbiegiem okoliczności uprzedziła jego najskrytsze życzenia. Porwać biskupa, stanąć nogą zwycięską na jego piersi i zapytać: „Gdzie Irena?... mów lub zginiesz!” — oto jego marzenie.

— Cóż ty na to, Porfiryuszu — pytano.

On uśmiechnął się zadowolony i kolejno zaczął ścisnąć ręce złotej młodzieży.

— Czegoś zabawniejszego nie słyszałem dawno — mówił z ożywieniem — wybornie, jest to myśl do wykonania!

— Te dwa woły, któreśmy tutaj na przedce kazali wspaniale kwiatami przystroić, zobaczysz, jak przerażą stare i młode wyznawczynie wiary najdosłowniejszego biskupa... A co to będzie za radość, gdy Olimpiusz każe tę głowę chrześcijan zamknąć w najgłębszym lochu naszego przesławego Serapisa? — mówił szybko Zefirus.

— Tak, to dobrze pomyślane — chwalił Porfiryusz.

Rozzochocona młodzież resztę dnia do zachodu słońca spędziła na jednomyślnie przed hipodromem zaimprovizowanej uczcie. Wino co najprzedniejsze lało się strumieniem. Nie żalowano, nie skąpiono sobie niczego. Rozbawieni, nawpół pijani, z kielichami wina w ręku siedli do stojących w pogotowiu lektyk i kolejno, po dwóch, po trzech, nieść się kazali na przedmieście rzymskie, gdzie biskup miał odprawiać nabożeństwo.

Kilku siadło w pozłociste rydwany i zwolna jechało za prowadzonymi przodem wołami. Mieszkańcy tak olbrzymiego, jak na owe czasy Aleksandrya grodu, przyzwyczajeni byli do wielu wybryków bogatej młodzieży pogańskiej. Nie zwracano też wielkiej uwagi na pędzone przez chmarę niewolników woły i jadących za nimi w pobliżu paniczów w pozłocistych rydwanach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lubusz, księżniczka czeska.

Opowiadanie historyczne.

(Dokończenie.)

— Miecze do pochwy!

I młodzież spokorniała; groźne miecze opadły. Natenczas najstarszy władca powiódł orlim wzrokiem po narodzie i zapytał:

— Narodzie czeski, chcesz li przelewać krew bratnią, chcesz li bratobójcę uznać za pana?

— Nie, nie, nie chcemy! zakrzyknęło wielkie mnóstwo. Precz z bratobójcami!

— Niech nam króluje Lubusza!

— Lubuszę chcemy, Lubuszę! — wołał naród wielkim głosem.

Władca zwrócił się do młodych królewiczów:

— Chrudoszu, Stahlawie — słyszeliście wole ludu?

Lud was nie chce — schowajcie miecze i odejdźcie w spokoju. Lubusza obrana jest królową.

I zwracając się do Lubuszy władca rzekł: „Panujcie nam, księżniczko! Pokój nam daj, w całości naród utrzymaj, a wszelkie kłótnie uśmierzaj, bo niezgoda w narodzie — to największy wróg!”

Bracia gniewem wybuchnęli.

— Ha! — woła Stahlaw — hańba nam jeśli niewiasty słuchać będziemy. Bogowie tego żądać nie mogą, tylko zniedołężniali starcy sromotę nam robią. Precz z białogłowami!

— Precz, precz! wołają tu i owdzie.

Lubusza spokojnie tych krzyków słucha: czyste jej serce tylko dobra ojczyzny pragnie.

— Ojcowie — rzekła, gdy się uciszyło: — Ojcowie, jakże mnie, białogłowie rządzić? Prawdę bracia mówią, że nam kądzieli i domu pilnować. Wybierzcie, ojcowie, na króla takiego człowieka, któryby nie dla własnej pychy na tronie siadał: Chrudosz i Stahlaw ustąpić muszą, kiedy o dobro narodu idzie. Wybierzcie ojcowie kogo innego.

— To ty, księżniczko, wybierz sobie męża, któryby w kraju godnie rządził. Bogowie cię wieszczym duchem natchnęli, męża sobie wybierz i nam króla daj!

— Niechże się wola ludu stanie — odpowie Lubusza. — Niechże nie ja, lecz bogowie wskażą tego, który będzie panował dla dobra narodu.

— Jakże nam czynić? — pytają w starszym, — jak poznać tego, którego bogowie wskażą?

— Lubusza stała zamyślona; oczy rzęsami przysłoniła i zdawało się, że słucha uważnie czyjegós szeptu. Po chwili rzekła:

— Idźcie, ojcowie, za pole wiecowe; idźcie prosto i na rolę, na pola nasze orne patrzcie... tam będzie ten, którego bogowie naznaczą.



Po roli czarnej zoranej, bronami splehnionej, szedł rolnik młody. Jasne włosy na ramiona mu spadały, osłaniając twarz łagodną, jasnymi oczami pocziwie patrzącą. Szedł, a z płachty płociennej ziarno rzucał; sypały się ziarna na rolę, przygotowaną do przyjęcia posiewu, do wydania plonu. Ptasząt gromady unosiły się nad rolę; złote jesienne słońce rzucało ciepłe promienie; pajęczyny się snuły w powietrzu. Spokój i radość były wokoło.

Drogą szło kilku ludzi starych, siwizną okrytych; zobaczywszy młodego rolnika, zatrzymali się:

— Ten ci on jest — rzekł najstarszy z nich.

— Lubusza powiedziała: pierwszy, którego na roli spotkacie, będzie wam na króla, mnie na męża przeznaczony. On to jest niezawodnie.

I podeszli do młodego rolnika.

— Z nami pójdziesz, — mówi najstarszy.

— A dokądże mam iść, ludzie? — pyta rolnik.

— Pójdziesz z nami tam, gdzie wiecowa pole; bogowie przeznaczili cię na męża księżniczki Lubuszy.

Rolnik stanął zdumiony.

— Jakoże mnie, ubogiemu kmieciu, mężem księżniczki być? żartujecie sobie ojcowie.

Starszyzna wiecowa wytłumaczyła mu, o co idzie; długo nie mógł zrozumieć, i nie chciał uwierzyć. Wreszcie wprost od roli, w lnianej odzieży zaprowadzili go przed królową.

— Oto pierwszy na roli spotkany człowiek; niech się stanie, jako rzekł. Rolnikiem jest, ziarno siał, gdyśmy go ujrzeli; teraz będzie nam królował — powiedział najstarszy władka.

— Wszyscyśmy kmiecie, a rolnicy na tych niwach przestronnych, przemówił ktoś ze starszyzny.

Lubusza skłoniła głowę na znak, że się zgadza. Wierzyła, że był jej przeznaczonym, chociaż go nigdy nie widziała i nie знаła imienia.

— Jakże cię zowią, królu nasz i panie? — pyta jeszcze starszyzna.

— Zowią mię Przemyśl; rolnikiem jestem z dziada i pradziada — odpowiedział.

* * *

Przemyśl panował szczęśliwie, dając początek domowi Przemyśłowiczów, którzy panowali w Czechach przez długie lata. Ostatnia z rodu Przemyśłowiczów, królowna Elżbieta, wydana została za Jana, księcia Luksemburskiego, który w roku 1311 koronował się jako król czeski.

Teraz Czechy są pod panowaniem Austrii.

Podanie czeskie o rolniku Przemyślu, podobnie jak w Polsce o Piaście wskazuje, w jakim poszanowaniu było rolnictwo w krajach słowiańskich. Wszyscy prawie Słowianie zajmowali się uprawą ziemi. Gdy im gruntu było mało pod zasiew, karczowali polany po lasach, zajmujących ogromne przestrzenie.

Starożytni Słowianie lubili życie spokojne; na wojnę szli wówczas, gdy się od napadu bronić musieli. Dopiero w dziewiątym wieku po narodzeniu Chrystusa, zaczęli tworzyć państwa pod władzą książąt albo królów. W dziesiątym wieku przyjęli chrześcijaństwo.

LAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 19: początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko głośnego pisarza dla ludu i młodzieży.

Sylaby: O siEL-na-zmrok-ka-Na-ret-A-sic-Y-
Tran-Nil-swał Kra-za-Jan-lon Gnie Ab-dra-sa-ki-
zno-gi-Re-brus fry-be-Cze I ta-Gra-War-na-Re-ka-
O-rzeł-zy.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Imię męskie.
- 2) Część świata.
- 3) Miasteczko w Palestynie.
- 4) Rajkopisarz polski.
- 5) Syn Dawida.
- 6) Rzeka w Afryce.
- 7) Rzeczypospolita w Afryce.
- 8) Samogłoska.
- 9) Dawniejsza stolica Polski.
- 10) Imię żeńskie.
- 11) Góra na Kaukazie.
- 12) Imię żeńskie.
- 13) Choroba.
- 14) Imię żeńskie z Historii św.
- 15) Ptak.
- 16) Rzeka.
- 17) Samogłoska.
- 18) Naród.
- 19) Pora dnia.

Rozwiązanie lamigłówek z nr. 19

I.

- 1) WISŁA.
- 2) ARPAD.
- 3) NERON.
- 4) DANIA.
- 5) AZOW.

Dobre rozwiązanie lamigłówek z nr. 19 „Anioła Stróża” nadesłała Konstancja Głównowska z Kaszuby.